

Filozofia codziennosci (54)



Człowiek wypalony wewnątrznie na ogół powraca – prędzej lub później – do czynnego życia. Zależy to od umiejętności „przerobienia” w sobie owego wypalenia – w żar dla nowej sprawy. Nowy cel, zadanie, dążenie, musi na tyle pobudzać wyobraźnię, by rozgrzać wewnątrznie i skłonić do podjęcia wysiłków. Ze stanu apatii najczęściej wychodzi się dopiero z pomocą kogoś; pustkę wewnętrzną można uleczyć autopsychoterapią. Bo pamiętajmy, że każdy może i powinien być psychoterapeutą samego siebie. Innymi słowy, uczyć się dokonywać refleksji nad własnymi stanami psychicznymi po to, by nie szukać pomocy u kogoś, by nie uzależniać się od drugiego człowieka.

Pustka wewnętrzna towarzyszy czasami spełnieniu celów, które wypełniały nasze życie. Bohater powieści Londona „Martin Eden” odbiera sobie życie w momencie spełnienia się tego, do czego uparcie dążył przez wiele lat. Oczekiwał niewątpliwie czegoś znacznie więcej niż zasnął. Pustka i poczucie bezsensu własnych usiłowań stały się silniejsze od chęci życia.

Problem zawiera się w tym, że nasze marzenia, stanowiące drogowskaz wysiłków, spełniają się często nieco później niż moment ich najbardziej gorącego i niecierpliwego wyczekiwania. To właśnie sprawia, że mniej jest szczęśliwych chwil w naszym życiu i stanowi jedną z przyczyn trudności we wzajemnym porozumiewaniu się. Trudno jest drugiemu człowiekowi przekazać stan oczekiwania.

Wydaje nam się nieraz, że ktoś powinien być szczęśliwy i nie jesteśmy w stanie pojąć bezmiaru jego „wypalenia się”. Rozczarowania w przyjaźni są szczególnie dotkliwe, może jeszcze bardziej niż rozczarowania odnoszone w obrębie kręgu rodzinnego. To one bywają przyczyną pustki duchowej.

Ten, kto czuje pustkę duchową, na ogół podświadomie czeka na coś nieokreślonego, co zdoła go wyrwać z tego stanu. Wymaga większej dozy ciepła i zrozumienia ze strony bliższych niż ten, komu działania wypełniają istnienie. Człowiek taki, bywa, że staje się drażliwy. Drażliwość jest właściwością ludzi, którym zależy na stwarzaniu pozorów, a więc nieujawnianiu rzeczywistego oblicza. Człowiek tzw. otwarty, dobruśny, bezpośredni, akceptujący siebie i życzliwy dla innych – jest pozbawiony drażliwości.

Drażliwość występuje, gdy nie akceptujemy siebie. Innymi słowy, człowiek drażliwy źle przyjmuje niezgodę otoczenia na wypowiedziany przez siebie osąd. Pragnąłby narzucić innym własny pogląd, i to w sposób bezdyskusyjny. Drażliwie bowiem bywają osoby autorytarne, oczekujące podporządkowania się swoim ocenom.

Zdarza się, że ktoś prosi o radę, a potem jest urażony, jeśli owe przyjacielskie wskazówki odbiegają od oczekiwanych przez niego. Drażliwość nie jest więc cechą charakteryzującą wyłącznie jednostki władczą. Człowiekowi drażliwemu brakuje dostatecznej pewności siebie. Gdy spotyka się z oporem otoczenia wobec własnych poglądów, ma poczucie, że nie jest należycie ceniony. Obawia się też śmieszności.

Szczególną drażliwość – prowadzącą nawet do niesnasek – wykazują przede wszystkim ci, którzy udają, że są zwolennikami poglądów, których w istocie nie podzielają. Neofici, w dodatku nie w pełni przekonani do zapatrywań głoszonych od niedawna, są szczególnie drażliwi, gdy napotykać opór wobec własnego zdania. Zresztą, starają się przekonać nie tylko dyskutantów, ale przede wszystkim siebie do stanowiska, które jest dla nich nowe, a czasem też życiowo korzystne.

Człowiek drażliwy bywa osamotniony. Uważnie wsłuchuje się w opinie otoczenia i wyczekuje na stosowną dozę aprobaty. Interesujące, że zwierzęta, jak mi się wydaje, pozbawione są cechy drażliwości. Bywa, że obrażają się na przykład z tego powodu, że nierównomiernie obdarzamy je czułością. Ale to inna kwestia. Porównuję ludzi ze zwierzętami, ponieważ nie jesteśmy od nich lepsi. Pewne cechy ich charakteru mogą stanowić dla nas wzór do naśladowania. Zwierzęta są wierne i nie kłamliwa.

Drażliwość stanowi utrudnienie, prowadząc do wielu przykrości zarówno dla tego, kto jest drażliwy, jak i jego otoczenia. Osłabia siły psychofizyczne, jest więc czymś, co należałoby w sobie przezwyciężać. Przykładów drażliwych bohaterów literackich bądź filmowych nie umiem znaleźć. Być może pisarze i artyści nie dostrzegają wagi tego problemu.

Drażliwość narasta gdy czujemy pustkę wewnętrzną. Człowiek mądry, co nie znaczy wykształcony, bo nie są to wartości zespolone ze sobą, nie odznacza się drażliwością. Mądrości musimy uczyć się sami bądź – jeśli okoliczności są sprzyjające – znaleźć dla siebie mistrza.

W tłumie

Wspólnota człowieczego losu nie prowadzi do wyeliminowania poczucia osamotnienia. Nieznośny i bolesnie odczuwany jej ciężar rodzi dążenie do zespolenia się z innymi; choćby iluzorycznego i chwilowego, które daje przebywanie w zatłoczonym lokalu. Tłum różni się swoją przypadkowością od rozmaitych, często zwartych grup społecznych i zawodowych. Tworzy się nagle, spontanicznie. Powiększa swoją liczebność, gdy powód sprawiający wytworzenie się tłumu jest dostatecz-

nie sensoryjny.

Nie jeden spośród nas jest znużony powtarzalnością codziennych zjawisk i własną zgodą na podążanie utartymi koleinami. I oto nagle pojawia się elektryzująca wiadomość, że na przykład ktoś leży na pobliskich torach kolejowych, bądź wyskoczył z dziesiątego piętra. Właśnie takie zdarzenia ściągają tłum. Jednostki tworzące go przestają odczuwać osamotnienie, bo psychikę zebranych, tworzących tłum, przenikają analogiczne emocje. Nie tylko zdarzenia sensoryjne, ale także wspólnota przeżyć elektryzuje i wyzwała. Przynosi wytchnienie także myśl czająca się w zakamarkach świadomości, że to komuś – a nie mnie – przytrafiło się nieszczęście. Tłum ściągają pożary, wypadki i dziwaczne – odbiegające od przeciętności zjawiska. Naturalnie tłum pojawia się na rozmaitych festynach. Tłum zalewa także na przykład w lecie ulice Sopotu i modne moło. Niektórzy z nas „chcą się pokazać”, a właśnie do tego niezbędna jest wielość osób wzajemnie oglądająca się.

Tłum tworzy się także wokół osób wylansowanych jako gwiazdy. Bywają nimi nie tylko piosenkarze i aktorzy, ale także zdarza się, że politycy. I tu trzeba podkreślić różnicę między tłumem – który składa się z przypadkowo zebranych osób, nieznanymi sobie wzajemnie i po jakimś czasie się rozchodzą – a wyznawcami poglądów politycznych zebranych na mitingu ze swoim wodzem. Tłum powstaje jako rezultat chwilowego zbiorowiska i nie jest ugruntowany w jakimś zespole wartości. Tłumem więc trudno nazwać na przykład zbierających się w Indiach wyznawców na spotkanie z Sai Babą, żyjącym prorokiem w ocenie jego wiernych. Zrywy rewolucyjne, mające z reguły źródło w poczuciu niesprawiedliwości, powodują, że tłum jest zdolny do walki. Oburzenie bywa tak silne, że wystarcza okrzyk, by zachęcić do przemocy. W tłumie znikają opory, które hamowałyby agresywne działania, gdyby jednostki te działały oddzielnie. Traci się bowiem pod wpływem tłumu rozagę i umiarkowanie. W tłumie potęguje się odwaga, by dać upust namiętnościom. Być może agresja jednych staje się wewnętrznym przyzwoleniem dla wyzwalania agresji w drugich.

Nie nazwałabym tłumem na przykład kibiców piłkarskich, bowiem jest to grupa ludzi zespolona fascynacją określonej dyscypliny sportowej. Tłum jest bardziej tajemniczym zbiorowiskiem, bo nie wiadomo kiedy powstaje, rozchodzi się i niepodobna wskazać jakichś wartości wyższych, które by te jednostki zespoliły.

Wysiłek formowania w sobie cech indywidualnych wiąże się z trudem, który być może sprawia, że tęskni się, by stać się składnikiem tłumu. Można też zrozumieć, że osoby mieszkające w małych miasteczkach i wsiach, chętnie odpoczywałyby w kurortach przepelnionych tłumem nieznanymi sobie ludzi.

cdn.

Maria Łaszczewska